

RECENZJA DOROBKU NAUKOWEGO DRA MARIUSZA CHROSTKA
PRZYGOTOWANA W RAMACH POSTĘPOWANIA HABILITACYJNEGO
NA UNIWERSYTECIE RZESZOWSKIM

Droga publikacji naukowych Mariusza Chrostka zaczęła się – jak upewnia przygotowany przezeń wykaz dokumentacji na użytek postępowania habilitacyjnego – w roku 1997. W tym roku w gazecie „Super Nowości” ukazało się jego świetnie i ze swadą stylistyczną napisanych 17 miniatur w publicystycznym cyklu poświęconym kulturze języka, a debiut *stricte* naukowy dokonał się na łamach rzeszowskiego kwartalnika literacko-artystycznego środowiska akademickiego „Fraza”, gdzie została opublikowana jego recenzja książki *Dialog korespondencyjny (1958–1968)* Marii Danilewiczowej i Stanisława Pigionia, przygotowanej przez Czesława Kłaka w Rzeszowie w roku 1996. Mniej więcej we dwa lata po tym debiucie publikacyjnym – w roku 1999 – ukazał się obszerny artykuł *Kraszewski w adaptacjach filmowych* w „Zeszytach Naukowych” ówczesnej rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej („Seria Filologiczna. Historia Literatury”, zesz. 34, s. 117–145).

To nieśmiałe tempo przyrastania dorobku naukowego zakończyło się w roku 2004, bo w tym właśnie roku rozpoczął się wcale urodzajny – i do dziś trwający – wysyp publikacji. Okazało się więc, że choć lata 1997–2004 nie były wydawniczo płodne, to jednak wypełniała je owocna praca naukowa – przede wszystkim przygotowywanie doktoratu – i po *cum laude* obronionym doktoracie pod koniec roku 2003 plon publikacyjny, poczynając od roku 2004, szybko przyrastał. W roku 2016 wyraziło się to liczbą około 40 pozycji bibliograficznych, w tym były 3 książki i ok. 30 artykułów. Świadczy to o dużej aktywności naukowej i znacznym dorobku publikacyjnym, którego to dorobku innowacyjność tematyczna i sposób ujmowania zagadnień raz po raz pozytywnie mnie zadziwia.

*

Znalazło się w tym dorobku dzieło liczące 638 stron, wydane w roku 2016 przez oficynę Uniwersytetu Rzeszowskiego. Nosi ono tytuł *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)* i przez autora zostało wskazane – zgodnie z art. 16 ust. 2 z dnia 14 marca 2003 roku o stopniach i tytule naukowym („Dziennik Ustaw” nr 65, poz. 595 ze zm.) – jako osiągnięcie probiercze w postępowaniu proceduralnym i w staraniach o stopień naukowy doktora habilitowanego.

Jest to księga przynależna do „rodziny” dzieł humanistycznych o bezspornym znaczeniu naukowym i świadczy o profesjonalizmie w badaniu zjawisk.

Mariusz Chrostek wie o tym, że ma poprzedników piszących historie polonistyki i odnotowuje ich funkcję dla siebie precedensową. To prof. Tadeusz Ulewicz, który napisał *Dzieje katedry historii literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim* (wyd. 1966), to prof. Jarosław Maciejewski, którego *Dzieje poznańskiej polonistyki uniwersyteckiej 1842–1988* (wyd. 1992) dokończył prof. Tomasz Lewandowski, i to dr Teresa Dalecka, która opracowała *Dzieje polonistyki wileńskiej 1919–1939* (wyd. 2003). Każda z tych prac może iść w paragon ze *Złotymi latami polonistyki lwowskiej*, bo to ta sama „familia” tematyczna i z podobnych pobudek powstała, każda też oferuje niebagatelne atuty dokumentacyjne i każda podobnymi oddycha emocjami. Każda jednak z tych prac – samymi już rozmiarami dużo skromniejsza od księgi lwowskiej (praca prof. Ulewicza zmieściła się na 305 stronicach, prof. Maciejewskiego na 159, a dr Daleckiej na 210) – sygnalizuje, że Mariuszowi Chrostkowi chodzi o ekspozycję zjawiska szczególnie doniosłego, a zarazem niepowtarzalnego, o czym upewnia czytelnika pierwsze zdanie tekstu:

„Dwudziestolecie międzywojenne stanowiło w blisko 300-letniej historii polskiego uniwersytetu we Lwowie okres jego największej świetności” [s. 9 – nawiasem kwadratowym (prostokątnym) oznaczam tu paginację cytowania tekstów Mariusza Chrostka]. I nie tylko za sprawą samej polonistyki, choć za jej sprawą szczególnie spektakularnie.

Rzecz dla mnie niezwykle ważna, że ta „największa świetność” to nie jest w księdze lwowskiej Mariusza Chrostka rezultat jakiejś jednej przyczyny ani nie cechuje się nieskazitelnością. Nie wzięła się ani ze szczególnej kurateli władz wiedeńskich (choć były Uniwersytetowi Lwowskiemu życzliwe), ani ze specjalnego usposobienia protekcyjnego polityków lokalnych (choć wspomagali uczelnię), ani ze skutecznego sposobu pozyskiwania sponsorów (mecenasów), ani z jakiegoś specjalnego sposobu werbowania wybitnych uczonych, ani z jakiejś szczególnej metody wabienia studentów... Każda z tych możliwości – jedna wyraźniej, inna niezbyt wyraźnie – wchodziła tu w grę, ale nieodpartym wrażeniem z lektury jest coś, co można by nazwać magią miejsca, a jeszcze bardziej – dobrem pewnego typu zbiegu okoliczności, najbardziej zaś – gromadzeniem się tu mniej więcej w tym samym czasie ludzi zdolnych i pracowitych, organizujących się w sensownych strukturach organizacyjnych.

Rozpisując to spostrzeżenie na okazałą księgę, Mariusz Chrostek wykonał zadanie badawcze ze wzorową i skrupulatną rzetelnością maksymalisty. Nie zaniedbał niczego, co winien był brać pod uwagę przy szykowaniu i realizowaniu

swego zamiaru, w tym zwłaszcza przeszukał archiwa lwowskie, nigdy do tej pory tak pracowicie nie przeszukiwane przez polonistów (penetrowali je historycy). Chciałoby się powiedzieć, że wykonywał te prace nie tylko z profesjonalną kompetencją filologa, ale i *con amore* późnego wnuka, bo przecież Uniwersytet Rzeszowski powstał w krainie przez wieki przynależnej do województwa kiedyś zwanego ruskim ze stolicą we Lwowie. Pomnę, że kiedy niemiecki okupant „przyłączał” powiat rzeszowski do Generalnej Guberni, to w moich stronach rodzinną decyzję tę komentowano jako irytujące dziwactwo – Lwów „od zawsze” był tutejszym miastem stołecznym. Do Lwowa biegły rzeszowskie drogi wtedy, gdy był on stolicą Galicji, ale i wtedy, gdy stał się „tylko” stolicą województwa, a nawet i wtedy, gdy okupant niemiecki zadekretował oderwanie dawnych krańców województwa ode Lwowa i włączał je do „dystryktu” krakowskiego.

Dokumentacyjne zaplecze *Złotych lat polonistyki lwowskiej* jest wzorowo zasobne, ale dodałbym jeszcze: mądrze odważne przez ekspozycję niegdysiejszej polskośći, choć i rozważne, bo bezapelacyjnie przyjmuje do wiadomości, że to już *passée*. Księga ta więc dokumentuje wykorzystanie ocalałych z zawieruchy dziejowej zasobów obecnego Państwowego Archiwum Obwodowego we Lwowie na tematy Uniwersytetu Jana Kazimierza, ale też sporej dokumentacji z archiwów dotyczącej np. Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i stowarzyszeń młodzieży akademickiej. Także obfity materiał ze lwowskich gazet codziennych i czasopism, z rozlicznych druków uniwersyteckich, wspomnień i pamiętników. W tej mrówczo nagromadzonej wiedzy nie ma wprawdzie dokumentacji obcojęzycznej (jeśli nie liczyć chyba tylko artykułu Aleksandra Brücknera *Der neue Mickiewicz* z 1934 roku), ale zostały wydobyte wszystkie najważniejsze zjawiska polonistyki lwowskiej, a także ich pobratymczego pobliza.

Rzecz zaczyna się od przypomnienia reguł prezentacji problematyki, powodu rezygnacji z określonych motywów i przede wszystkim zaakcentowania, że dla polonistyki lwowskiej po I wojnie światowej – mimo trudniejszych we Lwowie warunków narodowościowych i religijnych – „nie stała się [...] konkurencją młoda polonistyka warszawska [...] ani wileńska, poznańska czy lubelska. Nadal rywalizowała z krakowską jak równy z równym”, a może nawet – jak przypuszczali Władysław Folkierski i Adam Ordega – „przewyższała krakowską pod względem metody analizy dzieła oraz subtelności oceny estetycznej. Byłaby zatem w swoim czasie niekwestionowanym liderem? [...] Dlatego opracowanie jej monografii czy choćby próba takiego przedsięwzięcia powinna być

traktowana jako historyczna konieczność albo obowiązek filologa” [s. 23]. A jakkolwiek nie uważam, by liderzy mieli dużo mocniejsze prawo do monografii, to oczywiście za liderami pewne względy istotnie przemawiają bardziej niż za „szeregowcami”, ale dalsze partie książki stają się fascynujące nie tylko w momentach prezentowania awangardy polonistyki lwowskiej. Okazuje się jednak, że byłby wcale godny pamiętania motyw inny. Otóż lwowska *Alma Mater* – gdy po latach przypatrujemy się polonistkom po II wojnie światowej na naszych uniwersytetach od Lublina po Łódź, Toruń i Poznań – to niewiele jest przesady w stwierdzeniu, że polonistyczny Lwów był ich karmicielką. Bywał zaś nie tylko i przede wszystkim nie tyle przez liczbę nauczycieli akademickich i studentów, ile przez wybitnych uczonych, znawców, entuzjastów i pasjonatów problematyki badawczej wystrzelających ponad krajowe standardy akademickie, dbających jednak o to, by być zrozumiałymi i atrakcyjnymi dla słuchaczy. Bez osobowości takiego autoramentu nie ma szans na sukces poznawczy. Dobrze więc, że Mariusz Chrostek na plan pierwszy uniwersyteckiego Lwowa polonistycznego wysuwa w czasach międzywojnia uczonych i ich osiągnięcia.

Okazuje się przy tym, że w części pierwszej *Złoty lat polonistyki lwowskiej* [s. 59–353] zastosował kunszt narracyjny nieskomplikowany, ale niezawodnie efektowny jako sposób zaprezentowania rzeczywistości: ukazywanie najważniejszych twórców tej rzeczywistości metodą dziś rzadko praktykowaną: poprzez portrety literackie. Ten gatunek wypowiedzi popularyzatorskiej i naukowej, dobrze znany i u nas stosowany np. przez Lucjana Siemieńskiego (4 tomy *Portretów literackich* w latach 1865–1875), w nieodległej zaś od nas przeszłości np. przez – Wacława Borowego. Gatunek ten został przez Janusza Sławińskiego zdefiniowany w *Słowniku terminów literackich* (wyd. III, s. 411) jako „charakterystyka osobowości twórczej pisarza, jej całościowa interpretacja przedstawiana w ujęciu najczęściej eseistycznym”. W tej części swojej książki Mariusz Chrostek zawarł portrety literackie 20 historyków literatury – m. in. Józefa Kallenbacha, Konstantego Wojciechowskiego, Jana Kasprowicza, Juliusza Kleinera, Eugeniusza Kucharskiego, Zygmunta Szweykowskiego, Stefanii Skwarczyńskiej, Janiny Garbaczowskiej, Artura Hutnikiewicza i Stefana Kawyna. Po portretach historyków literatury idą językoznawcy – 18 portretów – m. in. Kazimierz Nitsch, Witold Taszycki, Zdzisław Stieber, Maria Dłuska, Andrzej Gawroński i Stanisław Rospond, a po nich 10 portretów filologów klasycznych i nowożytnych – wśród nich Edwarda Porębowicza – i wizerunki metodyków, m. in. Juliusza Kijasa.

W tej „portretowej” konwencji odbywa się nie tylko informowanie o kadrowym stanie lwowskiej polonistyki, ale – i przede wszystkim – przyznawanie tej polonistyce wymiaru personalnego. Być może, że właśnie w tej decyzji zawiera sugestia odpowiedzi na pytanie, co było istotnym czynnikiem międzywojennej świetności polonistyki lwowskiej. Ta prezentacja, wrażliwa i mądra, acz niewymyślna, obejmuje przede wszystkim informacje o tym, czego i w jakim stylu dokonywali bohaterowie portretów literackich. Poznajemy tu uczonych, którzy ustanawiali pewien standard nauki o literaturze i dydaktyki polonistycznej, a także świadkujemy ich udziałowi w tworzeniu lubianej, ale zarazem ciekawej i niebanalnej atmosfery, takiej, w której znani i szanowani ludzie, autorzy cenionych książek uśmiechają lub marszczą brwi, miewają kłopoty lub problemy, czasem się irytują, lubią się nawzajem lub czasem niezbyt przypadają jeden drugiemu do gustu – relacje zaś o ich zainteresowaniach i pasjach – czasem i fanaberiach – przydają im człowieczeństwa. To nie laudacyjne litografie lub sztywne upozowania – lecz to chwilami pasjonujące opowieści o wybitnych indywidualnościach, lub rozmawianie o osobowościach przynajmniej nietuzinkowych, acz nie pierwszego fasonu krajowego, od których autor jednak nie wymaga bezbłędności. O ich sukcesach i zasługach dowiadujemy się w tonacji poszanowania ich prac, ale bez lukrowanego patosu, a o ich słabostkach i błędach – bez moralizatorskiego zgorszenia. Czasem będzie to lapidarne napomnienie w rodzaju uwagi Stanisława Przybyszewskiego, nie bez wzruszenia pamiętającego Kasprowicza jako „małego pastuszka przy krowach, który uczył się gramatyki łacińskiej” [s. 96], a w końcowej partii dowiadujemy się jeszcze, że prezydent Lwowa zachęcił sławnego poetę i profesora, zamierzającego wyjechać do Poznania, „darem honorowym”: parcelą w dobrym miejscu. „Działka była spora, o czym nadmieniam dociekliwy Lam” [s. 100]; to oczywiście Stanisław Lam (znany z dobrej pamięci i czasem ochoty do poplotkowania). Kiedy indziej będzie to figlarne przypomnienie którejś anegdoty o Kleinerze, powszechnie lubianym i szanowanym filarze głównym polonistyki lwowskiej. Jest sztuką tak referować temat, by go nie sprostaczyć, ale i nie zanudzić. Być może, że laur od studentów w 2008 roku dla najlepszego wykładowcy na rzeszowskim Wydziale Humanistycznym nie przypadkiem przypadł Mariuszowi Chrostkowi?

Równie wnikliwe i tak samo jak zawartość części pierwszej na solidnych źródłach oparte informacje o organizacji i funkcjonowaniu środowiska zawierają się w części drugiej *Złoty lat polonistyki lwowskiej* [s. 353–592]. Tu na planie głównym znajdują się problemy bazy lokalowej, uzyskiwanie stopni naukowych

i reguły awansowania, kwestie płacowe, działalność katedr i ich wpływ na repertuar wykładów, ćwiczeń i seminariów, stosunek władz miejskich i krajowych do uczelni, problemy życia studenckiego na tle wzbierających konfliktów narodowościowych i działającego tu Stepana Bandery [s. 471], rola bibliotek, w tym zwłaszcza Ossolineum, następnie oddziaływanie towarzystw naukowych, organizowanie jubileuszów, akademii i innych uroczystości, życie towarzyskie, „studenci o profesorach i asystentach” [s. 478–493], „profesorskie przyjaźnie i animozje” [s. 552–560], motywy z życia kawiarnianego i incydenty związane ze skłonnościami do poniekórych z siedmiu grzechów głównych (tu: rozdział „Poloniści poza murami uczelni” [s. 561–576]). Obraz polonistycznego Lwowa, kipiącego wezbranym życiem i różnorodnością jego form, tym się w ujęciu Mariusza Chrostka cechuje, że jego uczesznicy mają swój niepowtarzalny tembr i walor konkretności, także wyglądownej (aparycyjnej). Któż z nas zresztą nie pamięta twarzy i postury swoich nauczycieli? Jeśli autor monografii polonistyki lwowskiej wspomni np. o serdecznych stosunkach wzajemnych Jana Kaspro-wicza i Kazimierza Twardowskiego, to nie przeoczy napomknienia Ryszarda Jadcza-ka, że „choć podobni z postawy (obaj barczyści, z brodami), stanowili jednak odmienne typy osobowości. Kaspro-wicz zabiegany, nieco rubaszny, o nieuregulowanym trybie życia, nie stroniący od wesołego towarzystwa, Twar-dowski zaś surowy, rygorystyczny w egzekwowaniu obowiązków, nawet oschły w stosunkach z innymi” (s. 559). Mariusz Chrostek ma zresztą nieustannie na podorędziu celne słowa własne lub posłuszną mu frazę cudzą, przytaczaną w zapamiętanym cytacie, i dba o to, by pisząc o środowisku profesjonalnie angażującym się w prace przy polszczyźnie nie odstawać od należytych tej polszczyzny standardów. Pisarstwo naukowe jest tu zawsze dobrej próby.

Oczywiście: przy tak zakrojonym obszarze ofert badacza mógłbym jako czytelnik dopytywać się o jakiś detal. Np. o to, dlaczego wśród 117 ilustracji zabrakło fotografii Janiny Garbaczowskiej. Fotografie są w tej książce nie tyle ornamentem typograficznym, ile motywem sentymentalnych wspomnień i fiz-jonomicznych wzruszeń. Albo mógłbym stwierdzić, że wśród źródeł informacji została przeoczona jakaś pozycja bibliograficzna, np. wspomnieniowa książka *Wszystko co najważniejsze* Oli Watowej (Warszawa 2000), gdzie znajduje się informacja o skrupułach Stefanii Skwarczyńskiej, gdy czasem nie udawało się jej wykonać dziennej normy skazańczej na zesłaniu w okolicach Alma-Aty w 1940 roku (nim po połowie roku wróciła do Lwowa, gdy wydostał ją stamtąd prof. Kleiner, bo z prof. Kleinerem liczyli się nawet sowieccy dygnitarze). Tego typu pedanckie „zwycięstwa” bibliograficzne recenzenta nie mogą wszakże

uszczuplać podziwu dla osiągnięcia poznawczego, jakim jest księga *Złotych lat polonistyki lwowskiej*.

Sposób widzenia ludzi i ich myślenia o lwowskim miejscu osobliwym życia polskiego ma zastosowanie także na poziomie najogólniejszym. Lwów akademicki Mariusza Chrostka oferuje czytelnikowi jego księgi powaby krainy pracowitości dynamicznej i różnorodności dalekiej od banałów z dyskretnym przybarwieniem nostalgicznej a niepowtarzalnej urody życia, choć często urody niełatwej i irytującej. Bo miewa ten obraz także np. motywy niespodziewanej, bo nieeleganckiej i nieetycznej zachłanności niektórych profesorów w wyścigu do kasy (zwłaszcza że uposażenia asystentów były żenująco niskie). Przede wszystkim jednak obraz ten odnotowuje groźne objawy „wszechpolskiej” gangreny antysemitycznej w środowisku studenckim, ale także i w profesorskim (tu niezdarowa informacja o natarczywościach „bojowników” o *numerus clausus*). I ma uważną narrację o narastaniu „sprawy ukraińskiej”, której grozy przydawali nie polscy profesorowie lwowscy, zazwyczaj życzliwi aspiracjom „Rusinów”, lecz politycy po obu waśniących się stronach, a po ukraińskiej stronie Lwowa. „Zakończenie” odnotowujące *exodus* polskich profesorów ze Lwowa kończy się słowami lirycznego wyznania tęsknoty „za utraconym grodem” (s. 582).

Mam pewność, że książka tak erudycyjnie bogata, w tyle zalet poznawczych zasobna, tak szczerze zaspokajająca naszą ciekawość i zapotrzebowanie na wiedzę o sprawie i o „firmie” doprawdy ważnej, a na dodatek tak literacko pełna – z nawiązką spełnia wymogi, jakie winna spełniać praca potwierdzająca bezsporną dojrzałość naukową jej autora, stanowiąc mocne ogniwo w argumentacji za przyznaniem mu stopnia naukowego doktora habilitowanego.

*

W sukurs takiemu przekonaniu recenzenckiemu przychodzi niemała kolekcja prac naukowych Mariusza Chrostka, w porządku chronologicznym poprzedzających w jego dorobku książkę o polonistyce lwowskiej. W zespole tych prac, publikowanych przez lat dwanaście (od roku 2004 do 2016), miejsce główne zajmuje tematyka dramatu polskich zesłańców XIX-wiecznych, a w tej kolekcji miejsce eksponowane należy się książkom – tworzącym rodzaj dylogii – *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców* (Wrocław 2008) i „*Jeśli zapomnę o nich...*” *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim* (Kraków 2009). *Obie* te książki oraz większość z ok. trzydziestu artykułów są to

teksty w jakiejś mierze rodowodowo zanurzone w rozprawie doktorskiej, obronionej *summa cum laude* w listopadzie 2003 roku – lub skoligacone z nią,

Jest rzeczą zrozumiałą, że zadaniem i ambicją autora w obu tych książkach stało się ponowne scalenie, uporządkowanie i uzupełnienie zastanej wiedzy o zesłaniach – i zadnie to zostało wykonane wzorowo. Ale by tak się mogło stać, nie starczyło przecież powtórzyć za poprzednikami to, co oni ustalili. Oczywiście: już samo powtórzenie miałoby wartość, zwłaszcza że Mariusz Chrostek ma wrażliwość sumiennego słyszenia różnych odcieni przejmującego położenia zesłańców i niesamowitości cierpień zadawanym im przez zwyrodniały, zgangrenowany system polityczny i sadystycznych oprawców. Należało jednak uzupełnić informacje dotychczas nagromadzone wśród nowych znalezisk, ale przede wszystkim należało „opanować” stuletnie dzieje okrucieństwa carskiego i ustalić, co się zmienia w traktowaniu i losie naszych dziewiętnastowiecznych zesłańców. I Mariusz Chrostek z profesjonalną starannością ustala te przemiany. Wie oczywiście o dawnych komplikacjach tej problematyki oraz docenia te okoliczności, które – mimo istnienia nowych zawiłości dziejowych – jednak w ostatnim ćwierćwieczu naszej historii współczesnej tworzą nową szansę poznawczą. Z poczuciem więc wdzięczności kwituje to, co zastaje w spadku po naszych badaczach literatury, i nie przeocza chyba żadnych tych nazwisk i prac literackich, które jego własnym badaniom torowały drogę lub pomagały doświetlić określone stanowiska. Docenia zasługi i wysiłki ludzi, którzy przyczyniali się do ocalenia dokumentów – niełatwego i nieraz dramatycznego, a z reguły brzemiennego historiami mrozącymi krew w żyłach. Pieczołowicie odnotowuje prace takich historyków, którzy – jak jeszcze XIX-wieczny Agaton Giller (sam zresztą przed powstaniem styczniowym na zesłaniu przez 7 lat), a przed I wojną światową Michał Janik – kładli fundamenty pod systematyczną wiedzę o polskich losach więziennych i zsyłkowych w Rosji carskiej. Sumiennie referuje zasługi poszukiwawcze takich po II wojnie światowej badaczy, jak Hanna Maria Małgowska, Franciszek Nowiński, Zofia Trojanowiczowa, Jerzy Fiećko i Elżbieta Kaczyńska, a przede wszystkim najbardziej z nich zasłużonej – Wiktorii Śliwowskiej, spośród Rosjan zaś jak najśluszej wyróżnia Włodzimierza Dżakowa, a nadto pamięta np. o Gajracie Sapargalijewie z Kazachstanu.

W książce *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców* rozpatruje wpływ naszych romantycznych poetów na kształtowanie się martyrologicznych postaw i gotowości do poświęcania się – i na wzór Chrystusa – umierania choćby w największych męczarniach. Jak ksiądz Jan Henryk Sierociński [*Etos* s. 173–185], za-

katowany podczas wymierzanej mu tortury 6000 pałek, z których połowę wyegzekwowano na strzępach zwłok skazańca. Albo jak tragiczna Albina Migurska, która zmarła po straszliwych przeżyciach, znalazłszy się na zesłaniu dobro-wolnie, by towarzyszyć mężowi. Albo jak tajemniczy wallenrodysta Jan Witkiewicz, którego skrytobójca dosięgnął w jego mieszkaniu w Petersburgu (Mariusz Chrostek poświęcił mu jeszcze i krótki artykuł osobny w czasopiśmie „Mówią Wieki”). Sednem tego bloku jest oddziaływanie romantycznego legendotwórstwa na więźniów i skazańców – zwłaszcza utworów Mickiewicza (III cz. *Dziadów*), Słowackiego (*Anhelli*), także Krasińskiego (*Ostatni*). Ale Mariusz Chrostek zwraca uwagę na to, że wszechobecny we współczesnej świadomości polskiej stereotyp Polaka-katorżnika w kajdanach i przy taczkach w kopalni odsyła do jednego wariantu: legendy męczennika, mającej znaczenie narodowego mitu uświęcającego. Problematyka etyczna polskich zesłańców ma jednak nieporównanie bogatsze koligacje, w których oprócz wielomiesięcznych morderczych marszów w kajdanach na mrozie, konania z głodu i ran, oprócz niebywałej szlachetności i poświęcania za gest pomocy katowanym – znajdzie się miejsce i na „terapeutyczną rolę syberyjskiej przyrody” [*Etos*, s. 109–119], ale i na odnotowanie gorszących „intryg na tle rozdzielania darów z kraju”, także na „karty, pijaństwo, a niekiedy nawet zdradę, będącą przyczyną śmierci rodaków” i na „domy publiczne prowadzone przez żony polskich oficerów na Kaukazie” [*Etos*, s. 154]. Okazuje się, że okrutna rzeczywistość „nieraz weryfikowała mity i pobożne życzenia. Bohaterowie romantyczni w ogniu śledztwa okazywali zdumiewająco słabi” [*Etos*, s. 227].

Po powstaniu styczniowym zaczął zyskiwać znaczenie etos niestrudzonego naukowca (Czerski, Dybowski, Bronisław Piłsudski), a ideowi socjaliści „nie nobilitowali w swoim gronie jednostek pod jakimś względem niezwykłych, nie otaczali ich aureolą męczeństwa. Akceptowali poświęcenie bezimiennie, nieefektywne, anonimowe” [*Etos*, s. 227].

Składnik tematyczny dylogii drugi – oczywista kontynuacja *Etosu dziewiętnastowiecznych zesłańców* – eksponuje przykazanie czy dyrektywę p a m i ę c i. Jest ona fundamentalnym warunkiem człowieczeństwa i ma być jego gwarancją. Tytuł opublikowanej w roku 2009 książki Mariusza Chrostka zaczyna się patetyczną cytacją-zaklęciem: „*Jeśli zapomnę o nich...*” a pochodzi przecież z biblijnej *Księgi Psalmów*, czyli ze *sanctissimum* mądrości, skąd czerpie tę cytację Jan [Sobolewski] ze sceny pierwszej *Dziadów* drezdeńskich, a dopowiadają ją słowa podtytułowe: *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*. Wyrastają one z intencji, z której się wywodzi sedno

działalności humanistycznej, czyli horacjański opór przeciw mocom przemijania i bezimienności: *Non omnis moriar*. Część pierwsza tej książki – *Uwięzieni w ojczyźnie* [s. 45–231] – rejestruje i przypomina takie zjawiska, jak konspiracje, aresztowania, makabra śledztwa, życie w więzieniu, skazanie na śmierć, oczekiwanie na egzekucję. Część książki druga – *Zesłani na Syberię* [s. 235–314] – w rozdziale *Narodowej sprawy męczennicy* opisuje „pożegnania ojczyzny”, okropności katorgi, zesłań „w żołdacy”, ucieczek i buntów, a kończy się fragmentem pt. *Smutne powroty* [s. 305–314]. Fragmentem, w którym Mariusz Chrostek referuje rzadko kiedy u nas pamiętany motyw straszliwy, powrót z gatunku najtragiczniejszego z tragicznych: oto do wytęsknionej, wymodlonej, wyszlochanej ojczyzny, do swoich, powraca kulejący żebraczyna... Przykusztykał taki sponiewierany zesłaniec w obrazku Konopnickiej *Na werendzie* po czternastu latach, bo tu ma rodzinny dom, legalnie mu zapisany jako spadkobiercy, ale zostanie przez rodzony brata wydziedziczony i poszczuty psami. Mariusz Chrostek powiada, że takie lub podobne łajdactwa zdarzały się i odtrącony nieszczęśnik stawał się żebrakiem, popełniał samobójstwo lub wracał na Syberię... Parę razy Mariusz Chrostek napomykał o załamywaniu się uwięzionych wśród tortur w śledztwie lub przerażonych perspektywa tortur, ale obrazek *Na werendzie*, wspomniany w tomie „*Jeśli zapomnę o nich...*” [s. 311], powróci później do szkicu Mariusza Chrostka *Niechciani męczennicy. Bolesne problemy zesłańców w twórczości Marii Konopnickiej* w książce zbiorowej *Syberyjskie przestrzenie intymne* pod red. M. Król i M. Łukaszuk, opublikowanej przez Wydawnictwo KUL w Lublinie w roku 2016. Powróci, byśmy wśród naszych pragnień szlachetności nie zagłuszali i nie wymazywali z pamięci incydentów, o których Mariusz Chrostek pisze we fragmencie książki zatytułowanym słowami *Smutne powroty* (s. 305–314).

W tomie „*Jeśli zapomnę o nich...*” znajdzie się jednak i rozdział *Kraina przyjazna Polakom* [s. 315–362] – bo istnieją ich zapisy takich sytuacji nie tylko w fikcyjnej fabule Wokulskiego w *Lalce* Prusa – gdzie czytelnik otrzyma kontrastujące ze stereotypami ziemi przeklętej – liczne informacje o życzliwości „nieurzędowych” Rosjan dla zesłańców, o koleżeństwie z dekabrystami, o współżyciu z auto-chtoniczną ludnością miejscową, o stosunkowo łatwym dorabianiu się, o życiu towarzyskim, o świętowaniu, o wycieczkach do niezwykłych krajobrazów, o aktywności gospodarczej i o dorabianiu się.

I jeszcze jednak uwaga o tej części dorobku Mariusza Chrostka: cennym i na pewno przydatnym dla kontynuatorów dalszych badań składnikiem są w obu książkach porządnie spisane i przejrzyście ułożone bibliografie. To nie tylko

informacja o źródłowym zapleczu tych prac, ale sumienny poradnik dla zainteresowanych kontynuacją sybirskich kart naszych dziejów – kontynuacją ciągle potrzebną – nad polskim dramatem pod carskim panowaniem.

*

Jest rzeczą pewną, że aktywność naukowa Mariusza Chrostka, znaczona licznymi publikacjami o tematyce zesłańczej i nadal praktykowana w ostatnich latach – sprawia, że należy on do pierwszorzędnych dziś znawców tej dramatycznej problematyki. Te publikacje te sytuują się coraz czytelniej na pograniczach interdyscyplinarnych np. z psychologią i socjologią. Poszerzeniem zaś dziewiętnastowiecznej problematyki zesłańczej o karty z historii nowszej jest artykuł *Cienie i przebłytki zesłańczej codzienności Polaków deportowanych w 1940 roku do obwodu archangielskiego* [w książce:] *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku* pod red. A. Kuczyńskiego i M. Marczyka, Wrocław 2012, s. 127–152. Tekst *Dwie różne Syberie: zesłańcy za panowania carów wobec ofiar stalinowskich łagrów* w książce zbiorowej *Sybiracy* (Rzeszów 2010, s. 10-19) celnie wykazuje, że carskie zesłania miały na celu izolację, natomiast masowe wywózki stalinowskie cel straszliwszy: eksterminację.

Ważnym i godnym doceniania składnikiem aktywności naukowej Mariusza Chrostka są jego kontakty z tymi placówkami rosyjskimi, które angażują się we współpracę z polskimi badaczami naszych losów na zesłańczych szlakach imperium carskiego i w ZSRR. Z uwagi na koszty podróży nie mógł uczestniczyć w tamtejszych konferencjach, natomiast w bibliografii jego dorobku znajdują się krótkie teksty (większość w języku rosyjskim) posyłane do czasopism lub zbiorów pokonferencyjnych w miastach: Ufa (2007), Krasnojarsk (2007), Abakan (dwukrotnie 2008), Irkuck (2008) i Omsk (2012). Oprócz tego opublikował krótki tekst w polskim czasopiśmie „Rodacy” (2008, nr 2), wydawanym jako rodzaj organu Syberyjskiego Kongresu Polaków w Rosji.

Brał udział jako autor referatów w następujących konferencjach krajowych (oprócz udziału w macierzystej uczelni rzeszowskiej), z reguły z referatami o tematyce związanej z problemami polskich dramatów zesłańczych. Były to konferencje:

- w Słupsku (28–30 V 2003) org. przez Pomorską Akademię Pedagogiczną,
- w Toruniu (22–24 IX 2003, org. przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika,
- w Bydgoszczy (20–22 X 2003), org. przez Akademię Bydgoską,
- we Wrocławiu (13–15 VI 2007, 7–9 XI 2007 i 6–7 XII 2007, następnie 27–29 V 2008) org. przez Uniwersytet Wrocławski,

- w Zakopanem (8–9 2007), org. przez Uniwersytet Jagielloński,
- w Głogowie (31 III – 2 IV 2008) org. przez Uniwersytet Szczeciński),
- we Wrocławiu (27–29 V 2008 i 25–26 XI 2008) org. przez Katedrę Nauk Humanistycznych Akad. Medycznej i Uniw. Wrocławski,
- w Przemyślu 2–3 IV 2009, org. m. in. przez tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską i Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, przy czym Mariusz Chrostek jest współrodaktorem książki rejestrującej arcydzieło plon naukowy tego wydarzenia,
- w Kazimierzu Dolnym 18–19 XI 2013, org. przez KUL,
- w Przemyślu 1 IV 2016 org. przez Tow. Przyjaciół Nauk i I LO.

Nadto brał udział w konferencjach międzynarodowych jako autor referatów o tematyce syberyjskiej we Wrocławiu 11–13 VI 2007, w Łodzi 29–31 XI 2007, w Pułtusku 4–7 X 2007 i w Żarnowcu w Muzeum Marii Konopnickiej 27–28 XI 2010.

Uczestniczył też – dwukrotnie w roli referenta – w zjazdach Komisji Badań nad Historią Syberii w Komitecie Historii Nauki i Techniki PAN w Warszawie.

Miał też wykłady we Lwowie w ramach staży dydaktycznego w tamtejszym Uniwersytecie im. Iwana Franki w Katedrze Filologii Polskiej.

Wymieniam tu te motywy angażowania się Mariusza Chrostka w prace i przedsięwzięcia, które zaświadczenia nie tylko jego kompetencje naukowe i zapotrzebowanie społeczne na oferowaną przezeń tematykę, ale wspomnę także te, które mówią o potrzebie odnawiania kontaktów z humanistyką lwowską. Ich wyrazem były w kwietniu i listopadzie 2012 roku jego wyjazdy do Katedry Filologii Polskiej w Uniwersytecie im. I. Franki we Lwowie, przy czym kwietniowy staż dydaktyczny obejmował 4 wykłady dla studentów.

*

Nie wątpię, że te rozliczne motywy aktywności w życiu naukowym i w dydaktyce przekonująco wspomagają wniosek o przyznanie Mariuszowi Chrostkowi stopnia naukowego doktora habilitowanego.


Prof. dr hab. Józef Bachórz

Spot, 3 kwietnia 2017 roku.